Nr. 119. Kraków, Sobota dnia 26 Maja 1888 r. Rok II

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 7½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr. 12 | Kwartalnie . 3
Półrocznie . 6 | Miesięcznie . 1
Za odnoszenie 10 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . 15 złr.
Półrocznie . . . . 7·50 „
Kwartalnie . . . . . . 3·75 „
Miesięcznie . . . . . 1·25 „
W Niemczech miesięcznie 2·20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. Jagiellońska l. 7. parter. Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza, tamże.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Such. Filipa Nereusza.
Jutro: 1 po Św. ŚŚ Trójcy. Jana p. m.
Pojutrze: Maryi Magdaleny de Pazis.

Jutro wschód słońca o godz. 4., zachód 7·53. Długość dnia godz. 15·52. Dzień 139 w roku.

Kalendarz historyczny polski: 26 maja r. 1569 Wcielenie Wołynia do korony polskiej. 27 maja 1569 r. Przyłączenie księztwa bracławskiego do Korony.

Nabożeństwa.

Jutro w kościele św. Anny nabożeństwo brackie suchedniowe. W kościele św. Piotra odpust bractwa Św. Trójcy.

Nabożeństwa majowe odbywają się w kościołach: P. Maryi, OO. Karmelitów na Piasku o godz. 9 rano — wieczorem w niedzielę i święta o godz. 6. w dnie powszednie o godz. 7,

Przewodnik.

Dziś w teatrze: na ogólne żądanie „Mąż z grzeczności“ komedja w 4ch aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego z udziałem p. Tatarkiewicza.

Jutro „Sprzymierzeńcy“ komedya w 3ch aktach Moreau. Ostatni występ p. Tatarkiewicza.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie (po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Korespondencyje Kurjera Krakowskiego.

Berlin, dnia 20 maja.

Przyboczny organ ks. Bismarck'a potwierdził w zupełności to, com przed kilku dniami donosił wam o wrogiem usposobieniu sfer berlińskich względem Francyi. Na seryo nikt nie przypuści, aby postąpienie władzy francuskiej z owym zecerem wrocławskim mogło być właściwą przyczyną gniewu kanclerskiego i wywołać nadzwyczajne środki przeciw Francuzom, mającym interesa do załatwienia w Alzacyi.

Uważano tu za pewne, że im sroższej prasa inspirowana przeciw Francyi występuje, tem większa serdeczność łączy Niemcy z Rosyą. Tymczasem obecnie zdaje się być inaczej, przynajmniej w dziedzinie ekonomicznej niezanosi się wcale na stosunki przyjazne. Niedawno była w dziennikach wzmianka o krokach, jakie Rosya zamyśla przedsięwziąć celem dźwignięcia swego przemysłu. Natychmiast gazety tutejsze podniosły alarm, że owe kroki zmierzają jedynie ku temu, by przemysł niemiecki usunąć z Północy, a teraz znowuż korespondent berliński wiedeńskiej „Politische Correspondenz“ twierdzi, iż rząd berliński myśli o podwyższeniu ceł na zboże, przywożone z Rosyi, o 50 pr. Groźba ta jest oparta na ustawie celnej z 15-go lipca r. 1879-go, podług której podwyższenie podobne może nastąpić w odpowiedzi na nieprzyjazne traktowanie towarów niemieckich. Wprawdzie takie środki wyjątkowe są dozwolone, ale tylko aż do chwili zgromadzenia się parlamentu; skoro jednak parlament nie zostanie przekonany, że obce mocarstwo, — o które chodzi — gorzej traktuje niemiecki handel i przemysł, niż handel i przemysł innych państw, natenczas owe środki tracą moc obowięzującą.

W obecnym razie nie trzeba brać zbyt seryo takiej pogróżki. Mówię to nie w tej myśli, jakobym nie przypuszczał, że kanclerz mógłby spełnić swoje groźby, owszem, sądzę, że gróźb niepodobnych w tym względzie niemasz, — ale nie znajdzie on poparcia większości w parlamencie. Cła zbożowe dały się przeprowadzić jedynie przy pomocy agraryuszów w stronnictwie środkowem, nawet pewna część liberalnych konserwatystów, więc najposłuszniejszych zwolenników Bismarck'a, głosowała przeciw cłom wyższym; teraz zaś ani owi członkowie centrum, ani narodowcy, którzy zastosowali się wówczas do woli kanclerskiej, nie będą chcieli podwyższać ceł na nowo.

Zupełny kontrast do wspomnianej korespondencyi stanowią pogłoski, krążące tu w Berlinie, że ks. Bismarck pragnie, by Rosya w przyjazny sposób porozumiała się z Austryą w sprawie bułgarskiej.

Do otwarcia linii kolejowej, która teraz łączy Wschód z Zachodem, przywiązują Niemcy wielkie nadzieje. Nietylko że spodziewają się większego przypływu młodzieży z państewek wschodnich do uniwersytetów niemieckich; ale głównie zwracają uwagę na ekonomiczne zyski dla państwa. Jeden z poważnych organów handlowych zwraca uwagę Niemców na to, by się nie spuszczali na Austryaków, jako pośredników handlowych. Przypomina on, że jak we Włoszech „Tedeschi“ są nielubiani, a „Prussiani“ górę mają, tak też na Wschodzie właściwie tylko Austryaccy, jako „Niemcy,“ są nienawidzeni, przeciwnie zaś „Germanowie“ np. w Rumunii mają cieszyć się sympatyą.

ZIEMIE POLSKIE.

Z Poznańskiego piszą: „Doszły nas smutne, bolesne wieści z Wągrowieckiego. Wyszło tam z rąk polskich na kolonizację niemiecką przeszło 3.000 morgów ziemi naszej. P. Stanisław Walter sprzedał komisyi kolonizacyjnej z wolnej ręki wieś Wiśniewko pod Łeknem 1150 morgów rozległości i przeniósł się do Gniezna. P. Józef Kolski również z wolnej ręki wieś Wysokę, mającą rozległości 2.000 morgów. Obadwaj zapewne wyszli z jakiemiś zasobami dla siebie, ale tu i tam lud polski pójdzie na cztery wiatry. Na subhaście zaś w dniu 18 b. m. kupiła komisja kolonizacyjna wieś Żabno, do p. Stanisława Zakrzewskiego należącą, a mającą rozległości blisko 4.000 morgów (morg pruski tyle co pół naszego). Razem przeto około 7.000 morgów, z czego 3.000 dobrowolnie a 4.000 na subhaście, przeszło znowu w ręce niemiecko-pruskiej kolonizacyi“ !

Z Kijowa piszą: „Charakterystyczny zwrot zaszedł w tak Polakom nieprzychylnym „Kijewlaninie“. P. Pichno, redaktor tegoż, dopóki mu za to płacono i dopóki mu z tem wygodnie było, wypisywał w każdym niemal numerze o polskich intrygach, spiskach i knowaniach. Tymczasem podczas byłych przed 3 laty rozruchów w kijowskim uniwersytecie, Pichno, należący podówczas do grona profesorów i związany z nimi w widokach własnej karjery, nie mógł taktyki ich w swoim organie potępić, lecz przez to samo naraził się władzy administracyjnej, a mianowicie p. Drentelnowi. Odjął mu on też subsydjum, płacone specjalnie za artykuły i wycieczki przeciwko Polakom skierowane. Od chwili odjęcia subsydjum zmieniają się stopniowo i zasady p. Pichno dla pozyskania utraconych prenumeratorów pośród sfer polskich i obecnie owe zjadliwie wycieczki na nas p. Pichno są już coraz rzadsze. W ten sam sposób zniknęłaby wszędzie tu tropiona intryga polska, spiski i knowania, gdyby nasi obrusitiele nie znajdowali w nich źródła własnych, osobistych korzyści.

W lipcu b. r. Kijów obchodzić będzie nadzwyczaj uroczyście 900-letnią rocznicę chrztu Rusi i już obecnie czynią się ku temu przygotowania. Zapowiadają cuda, lecz ukończy się jak zwykle na obowiązkowem iluminowaniu i obsadzeniu głównych ulic, którymi pójdzie procesja z Drentelnem na czele, wojskiem i policją.

Wojska mamy tu bardzo wiele“.

Z Podola ros. donoszą, że rosyjską graniczną straż powiększono w czwórnasób przez przeznaczenie do tej służby kilku pułków kozackich. Żadne zwykłe okoliczności nie zniewalały do takiego zarządzenia, jest tedy mniemanie, że wydano je ze względu na ogromne manewra, które w ciągu lata odbędą się na granicy Podola i Ukrainy. Punktem zbornym wojsk manewrujących wybrano Zmierzynkę, gdzie jest węzeł licznych kolei, tu budują baraki i ogromne szopy na zboże, które będzie się brało od okolicznych mieszkańców po stałych z góry oznaczonych cenach. Drukowaną taryfę już przybito za kratkami we wszystkich urzędach gminnych. Mięszana komisya, złożona z osób wojskowych i cywilnych, będzie nabywała prowiant wprost od ludności, z wykluczeniem wszelkiego pośrednictwa, i płaciła gotówką. Ceny podane w taryfie są wcale niezłe. Nie wiadomo kiedy się zaczną te manewra, ani jak długo potrwają. Sądząc jednak z tego, że baraki w Zmierzynce dopiero budować zaczęto i że zakładają się one fundamentalnie, przypuszczać można, że armia manewrująca nadciągnie dopiero po żniwach, a zabawi długo, może nawet zazimuje, jak mniemają niektórzy. O planie manewrów nic oczywiście wiedzieć nie można, wszelako z różnych drobnych przygotowań domyślać się wolno, że będą one rodzajem walki odpornej z nieprzyjacielem idącym z zachodu.

Wydalania. W ostatnim rozkazie oberpolicmajstra m. Warszawy do policyi wykonawczej zamieszczono listę 54 cudzoziemców, którym dla rozmaitych przyczyn pobyt w carstwie i Królestwie Polskiem został raz na zawsze wzbroniony, nawet za paszportami. W liczbie wydalonych znajduje się 30 poddanych austryackich, 14 pruskich, 2 mołdawskich, 2 tureckich, 3 perskich i po jednym francuskim, szwajcarskim i amerykańskim. W ogólnej liczbie wydalonych mieści się 19 cudzoziemców mojżeszowego wyznania.

„Dzien. Łódzki“ donosi, że gubernator piotrkowski wydał do naczelników powiatów i policmajstrów okólnik, oznajmiający im, że izraelici, poddani zagraniczni, nie mający — według znanej ustawy — prawa pobytu w Rosyi, muszą zobowiązać się do opuszczenia Królestwa w przeciągu miesiąca. Po upływie czterech tygodni ma być gubernatorowi przedstawiony dokładny spis izraelitów, którzy się do powyższego rozporządzenia zastosowali. Właściciele zakładów przemysłowych, w których izraelici pracują, będą podlegali karze, gdyby chcieli zatrzymywać ich w Królestwie. Okólnik ten nosi datę 4 maja.

SPRAWY KRAJOWE
i kronika prowincjonalna.

Z Bukowiny piszą: Sfery prawosławne nie śpią, ale czuwają pilnie, aby sprawę raranieckiej unii wyzyskać ku jak największej swej... kompromitacyi. W tych dniach czern. konsystorz prawosławny nadesłał do starostwa pismo swego parocha w Rarańczu Tarnawskiego, w którem tenże donosi, że delegowany dla unitów ks. Karatnicki z Czerniowiec, rozpija lud wiejski, urządzając dlań uczty w lokalu Czytelni, lub gromadząc włościan na pijatykę do chaty, w której mieszka. Dalej zarzucano wspomnianemu kapłanowi gr.-katolickiemu, jakoby buntował chłopów przeciw prawosławiu w sposób oczywiście nielegalny.

Starostwo wdrożyło dochodzenie, a do przesłuchania zawezwało w równej liczbie unickich i prawosławnych włościan. Wydało się ztąd, że w czasie Wielkiej Nocy ks. Karatnicki urządził dla swych parafian wspólne święcone w lokalu miejscowej Czytelni, gdzie w wysoce religijnym nastroju ducha — niby na wzór pierwszej gminy chrześciańskiej — wśród pobożnych nauk i pouczających rozmów spędzono wspólnie czas świąteczny. Wykazało się następnie, że w dni niedzielne po nabożeństwie ks. Karatnicki (który mieszka w wiejskiej chacie), zgromadza do siebie swe owieczki, czyta, lub poleca starszym czytać moralne dziełka i pisma ludowe, gdy tymczasem młodzież i dzieci zabawiają się pod okiem kapłana tańcem i muzyką w podwórzu.

Tak czas upływa do nieszporów. Cała parafia udaje się następnie do kaplicy, a po nabożeństwie rozchodzą się do domów. Przesłuchani, zarówno unici, jak prawosławni, zaprzeczyli stanowczo, jakoby przy tych zebraniach miała miejsce pijatyka, lub buntowanie włościan; owszem z całem uznaniem podnieśli moralny wpływ, jaki ten sposób spędzania świąt wywiera na lud raraniecki. Ze strony prawosławnej przyznał to samo, zresztą wielki wróg unitów, wójt Krasowski.

Nieśmiertelny.

8) ALFONSA DAUDET.

(Ciąg dalszy.)

Kroniki ówczesne opowiadały donośną rozpacz tego młodego wdowieństwa, jasne sploty blond włosów ucięte przy samej skórze i rzucone do trumny, pokój zamieniony na kaplicę żałobną, obiady samotne na dwa nakrycia i na stole w przedpokoju na zwykłym miejscu laska, rękawiczki i na wieszadle kapelusz księcia, jak gdyby był w domu, jak gdyby miał się właśnie ukazać. Też same jednak kroniki współczesne zapomniały pisać o jednej rzeczy, a mianowicie o czułej opiece i poświęceniu, o troskliwości prawie małżeńskiej, jaką pani Astier otaczała »drogą biedaczkę« w tych bolesnych chwilach.

Serdeczny stosunek tych pań datował od lat kilku, od nagrody przyznanej przez Akademję księciu de Rosen za jakieś dzieło historyczne. Astier Réhu był sprawozdawcą. W każdym razie jednak różnica wieku i stanowiska utrzymywała pomiędzy niemi tę odległość, którą dopiero żałoba księżnej zatarła. W tem gwałtownem zerwaniu ze światem, pani Astier stanowiła jedyny wyjątek. Jej jednej wolno było przestąpić próg pałacu, zamienionego na klasztór, w którym płakała biedna karmelitka czarna z głową ostrzyżoną; jej jednej wolno było słuchać mszy żałobnej, jaka się odprawiała dwa razy na tydzień w kościele św. Filipa, za spokój duszy Herberta i jej jednej tylko dostępne były listy, które Klotylda pisywała co wieczór do swego ukochanego nieobecnego, opowiadając mu życie swoje i tęsknoty swoje. Bywają w żałobach najbardziej surowych takie szczegóły materyalne, których swiat wymaga, a które jednak boleść brudzą... Takie naprzykład zamówienia liberyji żałobnej, zmiana obić ekwipażów, wymagająca wstrętnego zetknięcia się z fabrykantem, przybierającym odpowiednią do okoliczności minę obłudnego współczucia. Wszystkiemi temi kłopotami obarczyła się sama pani Astier, z niestrudzoną cierpliwością biorąc w opiekę cały ten wielki dom, którego już piękne oczy, łzami zalane, prowadzić nie były wstanie. Oszczędzała młodej wdowie wszystkiego, co by ją od jej rozpaczy odrywać miało, co by mogło przeszkodzić jej w godzinach modlitwy, łez, korespondencji »po za grób«, lub powstrzymać ją choć raz w chwili, gdy wiozła całe kosze rzadkich roślin na cmentarz Pére-Lachaise. gdzie pod kierunkiem Pawła Astier wznosiło się właśnie olbrzymie mauzoleum z kamieni pamiątkowych, sprowadzonych z miejsca strasznej katastrofy, stosownie do życzenia zrozpaczonej księżnej.

Na nieszczęście wydobycie, przewiezienie tych olbrzymich odłamów skały, granit, trudny do obrobienia, zmienność kaprysów wdowy, dla której nic nie było dosyć wielkiem, dosyć wspaniałem, nic takiem, co by odpowiadało niebotyczności jej zmarłego bohatera — wszystko to spowodowało mnóstwo opóźnień i przeszkód, tak, że w maju 1880 r., tj. w dwa lata po katastrofie i przedsięwzięciu robót, pomnik nie był jeszcze ukończony. Dwa lata; to bardzo wiele, jak na boleść tak gwałtowną, tak się na zewnątrz wylewającą, objawiającą się w ciągłych paroksyzmach, jak gdyby się odrazu wyczerpać miała. Nie ma wątpliwości, że żałoba trwa ciągle, że pozornie równie bywa surowa, że pałac stał niemy i zamknięty jak grób, ale w nim zamiast statuy żywej w modłach i łzach tonącej teraz już w głębi krypty żyje istotnie młoda i piękna kobieta, której włosy odrastały bujne i jedwabniste i układały się falisto na główce, bezwiednemi może pragnieniami świata przepełnionej.

Powrót tych ślicznych, jasnych włosów, rozjaśnił i jakby rozweselił to wdowieństwo, które wydawało się już kaprysem elegancyi i w samej podstawie, w głosie księżnej czuć było jakąś wiosenną żywotność, widać było tę swobodę i ten spokój, jaki cechuje zwykle drugi perjod żałoby młodych wdówek. Jest to stan rozkoszny. Kobieta po raz pierwszy w życiu korzysta z tej wolności, z tego zupełnego posiadania siebie samej, którego nie zaznała jeszcze, będąc bardzo młodziutką, w chwili, gdy z łona rodziny do męża przechodziła. Jest ona wolna od tej brutalności mężczyzny, a przedewszystkiem od tej obawy macierzyństwa przedwczesnego, które jest postrachem w miłości, tak charakterystycznym u młodych kobiet obecnego społeczeństwa. Przemiana ta naturalna boleści tak gwałtownej, na to zupełne uspokojenie, dosyć dziwnie odbijała od zewnętrznych objawów niepocieszonego wdowieństwa, któremi się księżna Klotylda ciągle jescze otaczała. Nie działo się to przez obłudę, ale jakże tu, bez wywołania śmiechu na usta podłego lokajstwa, wydać rozkaz sprzątnięcia tego kapelusza, czekającego na wieszadle w przedpokoju, tej laski tak ostentacyjnie położonej?... Jak tu kazać zdjąć ze stołu to nakrycie dla nieobecnego? Jak powiedzieć: »Książę dziś obiadu jeść nie będzie?«... Jedynie tylko korespondencya mistyczna »do Herberta—w niebie«, słabła powoli z dnia na dzień i ograniczoną już została do zwykłego dziennika, pisanego tonem bardzo spokojnym, z którego porządnie się w duchu śmiała nic nikomu nie mówiąc, inteligentna przyjaciółka Klotyldy.

Bo też pani Astier miała pewien plan, pewna myśl urodziła się w jej małej, lecz przebiegłej główce jednego wieczoru, w Komedji francuskiej. Nasieniem, które myśl tę wydało, było proste może bezmyślne zwierzenie się księ-

Wobec takiego wyniku, nie pozostaje ks. metropolicie, jak wezwać swych duchownych, aby wstępowali w ślady księży unickich zwłaszcza, że w Rarańczu słynne są z pijatyki stypy na cmentarzu przy prawosławnych pogrzebach."

Lwów 24 maja. Na wiec rękodzielników z Galicyi i wielkiego księztwa Krakowskiego zwołany do Lwowa na niedzielę 27 b. m., dotychczas zapowiedziało przyjazd 50 delegatów z prowincyi.

Wydział centralny ruskiego Stowarzyszenia „Proświta" rozpisuje konkurs z premią 500 złr. za napisanie najlepszej popularnej historyi Rusi — Ukrainy. którą to nazwą narodowcy obejmują całą Ruś właściwą, w odróżnieniu od Moskwy. Według warunków konkursu dzieło powinno obejmować co najmniej 20 arkuszy druku i ma być napisane jak najpopularniej, jasno, dokładnie, w czystym ludowym języku ruskim, w sposób zrozumiały dla każdego, nawet mniej wykształconego lecz zarazem ze ścisłem uwzględnieniem wszelkich rozporządzalnych źródeł historycznych i powinno stać na wysokości nowożytnej metody analizy dziejów. Autorowie, którzy chcą ubiegać się o nagrodę konkursową, mają starać się przedstawić całość politycznego i cywilizacyjnego bytu narodu ruskiego od pierwiastkowych dziejów w słowiańskiej starożytności, do czasów najnowszych — a to „w sposób odpowiadający pojmowaniu i uczuciom narodu". Dla objaśnienia tej tendencyi wydział „Proświty" wymienia szereg autorów, których poglądy mają służyć piszącym za przewodni kierunek, są to pp. Dziedzicki Bohdan, Kaczała (Polityka Polaków względem Rusi) Szaraniewicz, Drogomanow, Kulisz, Markiewicz itp. Termin konkursu — do lat trzech.

Z Kolbuszowy nam piszą: W ubiegły piątek, tj. 18 maja, nawidził nas straszny pożar, ktory przy sprzyjących mu warunkach, a przedewszystkiem w skutek kilka dni trwającej posuchy, a blizkiego sąsiedztwa budynków, a nadto nieobecności większej części mieszkańców, którzy w celach handlowych zajęci byli w sąsiednich miastach, jak w Rzeszowie, Mielcu i Sędziszowie, przybrał ogromne rozmiary, podsycany silnym południowo zachodnim wiatrem.

Rozszalały żywioł objął w mgnieniu oka przeszło pół miasta, i przejął wszystkich mieszkańców nieopisaną trwogą. Zwątpienie zapanowało ogólne, a miejscowa straż pożarna, ciesząca się zresztą dotąd wszędzie i zawsze niezwykłem powodzeniem, rozhukanemu żywiołowi niestety uledz musiała. Z dzielną pomocą przybyła na szczęście niebawem straż pożarna głogowska i majdańska, a wspólne zabiegi tych straży uratowały miasto nasze od zupełnej zagłady.

Na razie nie można jeszcze podać szczegółowego wykazu strasznej katastrofy naszej. Do dzisiaj wiemy tylko, że przeszło 100 domów mieszkalnych i sklepów z towarami spłonęło; między spalonemi domami znajduje się szkoła czteroklasowa i gospodarskie budynki plebana. Przeszło 1500 osób jest bez dachu i chleba i z rozpaczą patrzy w przyszłość. Bo jak zwykle u nas zabezpieczonych budynków było stosunkowo bardzo mało, a ztąd ogólna szkoda dosięgnie sumy 300,000 złr. w. a. A jakkolwiek katastrofa ta spadła na nas w dzień, bo około pół do czwartej po południu, mimo to stał się pastwą płomieni 5-cio letni chłopiec izraelitów i 30-sto letni posługacz. Większa część dotkniętych klęską pożaru, straciła literalnie wszystko, opuszczając płonący dom bez niczego, a ztąd nędza tu przerażająca, pomimo, że litościwe serca ocierają nietylko łzy nieszczęśliwych, lecz i do swego tulą ich łona. Niechaj mi wolno przeto będzie złożyć na tem miejscu staropolskie: „Bóg zapłać" w imieniu nieszczęśliwych: Szanownej straży pożarnej głogowskiej i majdańskiej za ratunek; szanownym Reprezentacyom gmin: Rzeszowa, Sokołowa, Tarnobrzegu, Majdanu, Łańcuta i Głogowa, za chleb i odzież; świetnemu Wydziałowi powiatowemu w Rzeszowie za chleb; WW. pp. Holzerowi z Bud, za chleb, sól, ziemniaki i wódkę; Józefowi Buczkowi z Rzeszowa, za chleb; Verständigowi z Rzeszowa, za chleb; Pomaranzowi z Kozów, za ziemniaki, mleko i masło i Chunie Grosshausowi z Cmolasu, za chleb ser i masło.

Zawiązany komitet ratunkowy pod przewodnictwem JW. Zdzisława hr. Tyszkiewicza, rozpoczął swe czynności.

Józef Winiarski, burmistrz miasta.

Pożar w Kołomyi. Dnia 21 bm., o godz. 11-tej przed południem wybuchł na przedmieściu kołomyjskiem Mariahilf groźny pożar, który około 40 domów obrócił w perzynę. Donoszący o tem korespondent „Gaz. Pols." wyraża się bardzo niepochlebnie o akcyi ratunkowej tamtejszej straży ogniowej. „Rekwizyta pożarowe — pisze on — nadeszły post festum, albowiem nie można było dostać koni do sikawek. Miejskie konie, przeznaczone właściwie do tego celu, były gdzieindziej zajęte, fijakry zaś były w tym czasie na dworcu kolejowym. Dopiero po długiem szukaniu udało się wynaleźć szkapy u woziwodów i te przywlokły do pożaru rekwizyta strażackie. Z wielką też biedą i po niewczasie zdołano odszukać i ściągnąć do ognia płatnych strażaków pożarnych."

Takie niedbalstwo, taka opieszałość pogotowia w czasie, kiedy najwięcej bywa pożarów — są istotnie niezrozumiałemi. Czy Kołomyja czeka aż klęska podobna do stryjskiej zmusi rząd do zawieszenia autonomii i zaprowadzenia komisarza rządowego, który będzie konstytucyjnych obywateli uczył porządku?

Wycieczka Dublańczyków do Tarnobrzegu. JE. Jan hr. Tarnowski, Marszałek krajowy, zaprosił uczniów wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, ażeby na Zielone Swięta zrobili wycieczkę do dóbr jego w Tarnobrzegu. Wycieczka ta powiodła się nader szczęśliwie. Uczestnicy jej, obok przyjemnego spędzenia czasu rekreacyj świątecznych, odnieśli także niepospolite korzyści z dokładnego zwiedzenia wzorowego gospodarstwa, z którego dobra pana Marszałka w całym kraju słyną. Dostojny gospodarz domu oprowadzał sam swoich młodych gości wszędzie i objaśniał wszelkie szczegóły w rozlicznych działach gospodarstwa podając praktyczne rady i wskazówki.

Ustawa o pożyczce 700,000 złr. dla ułatwienia spółkom wodnym spłaty datków konkurencyjnych, otrzymała sankcyę cesarską.

Pożyczka 700,000 złr. dla spółek wodnych stanowi jednorazową operacyę kredytową, albowiem raty spłacone przez te spółki będą obracane na umorzenie obligów, a nie na dalsze pożyczki, jak to projektował Wydział krajowy, którego przedłożenie miało na celu utworzenie stałego milionowego funduszu pożyczkowego dla spółek wodnych w ten sposób, jak to dokonane zostało w sprawie pożyczek dla gmin na budowę koszar. Sejm zniżając miarę projektowanej przez Wydział krajowy operacyi kredytowej, nie chciał tem bynajmniej okazać, że przypisuje sprawie mniejsze znaczenie. Rzecz się ma przeciwnie, bo Sejm, ograniczając się na jednorazową operacyę kredytową, chciał tem wyraźnie zaznaczyć, że uważa ją tylko za fragment większej operacyi kredytowej dla celów melioracyjnych wogóle. W ten sposób Sejm zarezerwował sobie dalsze traktowanie sprawy stworzenia kredytu melioracyjnego w takim zakresie, jak to już wskazała uchwała sejmowa z r. 1880, a później projekt Dyrekcyi Banku krajowego, która proponowała emisyę nowej kategoryi walorów, przez kraj gwarantowanych i specyalnie na cele melioracyjne przeznaczonych. Dziś oczywiście odgadnąć niepodobna, kiedy wróci takie ustalenie stosunków pieniężnych, żeby pomyśleć można o wznowieniu planu powyższego. W każdym jednak razie jest on tylko odroczny, a nie zaniechany.

Sekcya leśno-techniczna. Minister rolnictwa uczynił w zupełności zadość życzeniu Sejmu już przed trzema laty wypowiedzianemu, a następnie dwukrotnie powtórzonemu. Od 1 czerwca b. r. wchodzi bowiem w życie osobna leśno-techniczna sekcya dla zabudowań dzikich potoków górskich w Galicyi i Bukowinie. Siedziba tej sekcyi będzie Przemyśl, a kierownikiem jej inżynier Emil Skowroński, który, wysłany przed rokiem kosztem rządowym do Villach, pracował w tamtejszej sekcyi leśno-technicznej i jest z rzeczą fachowo zaznajomiony. Sekcya przemyska podlegać będzie bezpośrednio ministerstwu rolnictwa i otrzyma personal pomocniczy w rozmiarze odpowiadającym rozmiarowi robót. Z utworzeniem tej sekcyi łączy się sprawa zrealizowania kilku rozleglejszych projektów regulacyjnych, do których przygotowania i szczegółowe studya poczynione już zostały przez krajowe biuro melioracyjne.

MAŁY FEJLETON.

Z bieżącej kryminalistyki naszej.

SZKICE, KREŚLONE w IZBACH SĄDOWYCH.

Nie budź... szewca, kiedy śpi...

Widownią naszego obrazka nie jest tym razem wieś, tylko miasto...

Bohaterem naszym dzisiejszym jest jeden z szewców rzeszowskich.

Zowie się on Stanisław Rusek, a jak urzędowe akta o nim opisują — ma lat 28, jest katolikiem, żonatym i ojcem dwojga dzieci... Mieszka zaś na jednej z ustronnych ulic rzeszowskich, w chałupie prawie własnej, bo zostającej w posiadaniu jego matki, która oprócz syna, dwie córki jeszcze chowa przy sobie. Rodzina ta zajmuje jedną połowę chałupy, a do drugiej przyjęła w komorne Maryannę Oczkowską, przekupkę handlującą ogrodowizną i owocami w straganie na rynku rzeszowskim i jej córkę, Agnieszkę, pomagającą matce w prowadzeniu tego procederu.

Jakie jest pożycie domowe członków rodziny Ruska między sobą i jaki ich stosunek z sąsiadkami Oczkowskimi, — o tem „historya zamilcza." Są jednak pewne ślady, że siostry „kłopociły się ze Stachem, wymyślający mu okrutnie," ilekroć razy „zabawił się uściwie i wracoł do dom późną nocką ze łbem zapruszonym," tudzież — że do matki i córki Oczkowskich nie miał Rusek „letkiego serca," ponieważ „one baby, jakoto zwycojnie wyscekane na rynku kole swoi przekupski kondycyi, wydziwioły na cłeka różne łgorstwa przed siostrami, co pijok jezd, stateczności nijaki nima, i djabeł ich wi, co tam jesce..."

Było to oczywiście oszczerstwo i „ino pomstowanie po próżnicy," bo Rusek pijakiem jako żywo nie był i „swoi szwiecki roboty pilnował akuratnie bez pięć dni — od wtorku, aże do sobotniego wieczora..." A że tam w Bożą Niedzielę, zajrzeć z jakim przyjacielem pogadać do Szmula, albo do Abramka i zabawić się przy kapce piwa a choćby i kminkówki, do piania kurów, — to „przeciek obrazy Boski nijaki w tym nima..." Ze żaś znów w poniedziałek sprawia sobie człowiek poprawiny, aby wygnać wczorajsze szemranie z głowy, — to „jużci kużdy cłek wi, że tak się patrzy od wieka, i chybaby niebył uściwym rzemieślnikiem, coby w poniedziałek siedzący na stołku harował i młotem w skóre walił, niby jaki heretycki wiary..."

Tych zasad trzymając się wiernie, majster Stach zawsze Niedziele święcił, a poniedziałki „poniedziałkował," biesiadując do późnej nocy przy kieliszku z dobrymi przyjaciołmi.

Tak się też stało i w dniu 8 grudnia 1887 r., z tą tylko różnicą, że ponieważ dzień ten był o wiele wyższym od zwyczajnej niedzieli jako poświęcony czci Matki Boskiej, więc i obchodzić go należało libacyami wdwójnasób obfitszemi.

Na takie dni wyjątkowo-solenne miał Rusek przyjaciela Leona Rzepeckiego, rymarza i „bibułę," a głowie tak wyjątkowo-wytrzymałej, że między „łykami" rzeszowskimi, sprawiającymi się z kieliszkiem najwprawniej, nie było ani jednego, coby mu w tej sztuce sprostał, aż zazdrośnicy mawiali o nim, że „psia skóra starego djabła chyba zaprasza se na kmotra, bo choć żłopie jak ony smok, abo kufa, do chtóry i wiadrami lejący jeszcze jom furt niedolejes, — nigdy, surowiec zatracony, ani się ze stęp niezwoli, ani naweć ruchodła w gambie swoi nie zatraci..."

Z tym to Leonem Rzepeckim Stanisław Rusek zwąchawszy się i zmówiwszy w kościele podczas kazania, po skończonem nabożeństwie, „jakoto ze było już kole południa i z ty racyi roboki im obu okrutnie cnęny we wnątrzu, — poszedł wnajpirwy do Szmula chlusnąć po miorecce kminowej i zakąsić krzynom śledzia..." Postawił Stach z życeniem: „Doj nam Boże!," — chlusnęli oba, chycili po kęsie śledzia, — splunęli — i w tym razie Rzepecki peda:

— Dobra, psio krew!... I śledz niczego!,. Chluśnijmy po drugiej — ja stawiam.

I chlusnęli po drugiej, i zakąsili... A potem po trzeciej już bez zakąski, ino w imię hasła: „Bodoj nam bidy nie było!..." A potem zachciało się im siarcyscie jeść, — kazali więc dać jakiegoś mięsa i zjedli... Ale że „psio wiara, żydzisko mądre, zno się na rzecy i miesiwo zawzdy daje okrutnie słone, aby się cłeku znowuś pić zachciało," — tedy po jedzeniu kazali dać piwa jedną, drugą, trzecią i niewiem już którą parę, — a śród tego gawędzili i gawędzili w sposób nadzwyczaj przyjemny i przyjacielski, — aż sąsiedzi, których zebrała się spora kupka w tylnej izbie u Szmula, poczęli się trącać łokciami i szeptać:

— Patrzoj ino, jagie tam kochanie między Stachem a Leonem, — aże się w gamby całujom!...

Siedzieli tedy tak przyjaciele u Szmula, pijąc, gawędząc, i całując się, przez cały dzień do wieczora, aż im się już uprzykrzyło i wyszli, zapłaciwszy... Wyszli z zamiarem powrotu do domów. Rusek trochę podpity, Rzepecki nic, ino że okrunie wesoły.., Wypadek chciał, że przechodzili właśnie koło winiarni, którą stara żydowica Leja trzyma we własnej gospodzie w suterynach... Patrzą — aż tam ludno i gwarno, aże para bucha ze drzwi kłębami...

— Ano, — zajdźmy na pół litra — powiada Rzepecki...

Jak dużo tam wypili tego „wina," — niewiadomo... Rusek powiada (nie bez zamiaru), że nic pamięta... Rzepecki twierdzi, także tendencyjnie, że bardzo wiele... bo coś aż ośm litrów... Zdaje się to być zupełną nieprawdą, bo nie tylko Rzepecki, słynny z mocnej głowy, był trzeźwy, — ale i Rusek trzymał się dość mocno na nogach i śpiewał nawet, „ino mu ozór kiwał się po zembach kiejby jakowy kłapeć..."

Bądź co bądź — siedzieli w winiarni do godziny bardzo późnej, bo już dobrze po pierwszych kurach wrócił majster Stach do chałupy, odprowadzony przez przyjaciela... Wrócił — i zwalił się zaraz do łóżka, mało-co nawet odgryzając się siostrom, które, drzwi mu otworzywszy, swoim zwyczajem „jęni mu wymyślać od pijoków, łajdoków i zbereźników, bez to, co włócy się po nocak i spać im nijak nie daje..." Mruknął tylko: „Stulcie gamby, bo was stataruje pocięglem" — i zasnął...

Po kilku godzinach spania, połączonego z chrapem, gwizdem i mruczeniem: „do wos, Lewonie," — „zeby nam bidy nie było," — „swarny psiakrew, śnaps," itd., W właśnie w chwili, gdy rozmarzony Rusek, przewróciwszy się z boku na bok, miał na nowo zasnąć smacznie, — zmąciło mu spokój ducha i przerwało ciszę, jak mu się zdawało — nocną (chociaż to już była godzina 6 rano), silne trzaśnięcie drzwiami, wychodzącemi na podwórko chałupy....

Zniecierpliwiło to mocno rozespanego Stacha, tak zniecierpliwiło, że zakląwszy siarczyście, pobiegł pędem do sionki, drzwi w nich z łoskotem zawarł, zaryglował, — wrócił szybko — i znów się położył, nakrywszy się z głową kożuchem...

Niebyło mu już jednak przeznaczonem widać zdobyć sobie tego ranka snu choćby małą chwilkę jeszcze.. Zaczęto bardzo silnie i niecierpliwie dobijać się do drzwi zamkniętych .. Pan majster, nie ruszał się tylko mruczał: „pockoj, psia paro; z ruski miesiąc, dopóki jo ci odewre!"..

Szturmowanie jednak przeniosło się wkrótce od drzwi do okna... A tu, jak na złość, wszyscy spali snem kamiennym, — tylko jeden Rusek słyszał pukanie i miotał się z gniewu...

Przebrała się nareszcie miarka.... Pan majster z oczami, roziskrzonemi złością, z piersią wezbraną uczuciem krzywdy, spoczynkowi jego zadanej, krzyknąwszy: „Pockoj, psio paro, jo ci tu sprawie lanie!" — porwał omackiem swój trójnożny stołek szewski i wyleciał z nim do sieni...

Drzwi otworzył wprawdzie zaraz, ale poto tylko, aby kobiecie, która się w nich ukazała złorzecząc, — całym rozmachem ciężkiego stołka, trzymanego za nogę, w łeb walnąć... Walnął raz, walnął drugi i trzeci, — aż obalił na ziemię ofiarę swojego gniewu, jęczącą tylko: „Oj rany! ratujcie matusiu!" Zamilkła, — a on ją jeszcze walił... Wyleciała wezwana „matusia" z krzykiem, — pochyliła się nad leżącą, — on i ją stołkiem po łbie... i jeszcze, i jeszcze... I tak jął machać tym stołkiem krzyżową sztuką, że żona i siostry, chociaż zbudzone hałasem znalazły się tuż, nieśmiały jednak dość przystąpić i tylko przez szparę we drzwiach interweniowały głosem... Aż dopiero, gdy przybiegły waleczniejsze sąsiadki z drugiej chałupy: Maryanna Zając i Katarzyna Małysik, zdołały jakoś baby połączonemi siłami rozbroić i wepchnąć do izby rozwścieczonego Hektora...

Główną ofiarą jego waleczności była młodsza sąsiadka z przeciwka — Agnieszka Oczkowska, tyle winna, że wstawszy rankiem, wybiegła na podwórko, a potem — niechciała stać na śniegu i mrozie boso i w lekkim stroju... „Szwiecka passya" ukarała ją za to oprócz wielu sińców, raną w głowie i rozcięciem wierzchniej wargi „aze do samego nosa, kiejby u onego kusego zajęca..." „Dzieucha młodo i zdrowo jag ony mur," zemdlała od nich tak, „że aż wodom jom oblewały somsiodki"...

Dostało się też i jej matce Maryannie, której także stołek szewski zrobił ranę na głowie i „nabił sinioków po caluśkim ciale"...

Czy Stanisław Rusek miał świadomość swego czynu, i czy wiedział kogo wali swym zabójczym stołkiem, — śledztwo nie wykryło. On twierdzi, że „nic nieuważa, bo ciężko pijony był," — i że zresztą myślał, „co to moja siestra tag drzwiami chlasła bez złość, bo się zemnom cięgiem kłopociła, różne paskudne słowa wymyślający... Na niom ta złościem się, nie na nijako Jagniske..."

Ten to wypadek był przedmiotem rozprawy karnej w krakowskim Trybunale orzekającym.

Szewc Rusek, który niegdyś, w obronie snu swojego, dał tyle dowodów temperamentu „lwa rozjuszonego," wobec sądu przedstawia się jak istny trusia... Na zapytania odpowiada drżący i blady ze strachu, prawie nieprzytomny ciągle jedno:

— Jo w tym rozie, prose pseswiętego sądu, nic nieuwazom, bez to, com pjany był... Niek ta świodki godajom...

W tych „świodkach" pokłada snać ciągle jakieś nadzieje, i to w sposób tak dziwny, że po zeznaniu każdego z nich, powiada:

— To nieprowda, — ino to prowda, co „świodki" powiedzą...

Pomimo usiłowań. nie zdołał mu sąd wytłumaczyć, że ci, co mówią, są właśnie świadkami, i że nareszcie innych świadków już niema... Do końca powtarza wciąż toż samo:

— Swiodki powiedzom, com jo nieksywy, bom pjony był...

Nadzieję tę na „świadków," tak trudną do zachwiania, usprawiedliwił po części, tylko jeden „komrat od kieliska" Leon Rzepecki, opowiadający, w celu uniewinnienia przyjaciela, niesłychane baje o ilości wypitych jakoby przezeń trunków, przechodzącej wszelką miarę i wszelką fizyczną możność...

Pokrzywdzone Oczkowskie, matka i córka, są prototypami straganiarek, kutych na cztery nogi, a tak „wyscekanych na jenzyku, co im i som djobeł nie da nijaki rady, ino plunie i pundzie se prec"... Swoje krzywdy podnoszą do niesłychanej potęgi, bole — do znaczenia mąk straszliwych, ich wyniki do miary chorób śmiertelnych i kalectw nieuleczalnych, — wreszcie straty materyalne, wynikłe z wydatków na całe fakultety lekarzy i centnary lekarstw, tudzież z zupełnego jakoby pozbawienia uzdolnienia do pracy, obliczają na tysiące niemal, itd.. a toczą i toczą takie nieprzebrane strumienie wymowy, jęków, płaczów, krzyków i złorzeczeń, że zatamować tego wszystkiego nie podobna...

Agnieszka Oczkowska do zagojonych już dawno blizn na ustach i na głowie, dotrącić się doktorom nie daje, krzycząc w niebogłosy i mdlejąc niemal z rzekomego bólu... Matka zaś jej nie zadawalnia się opatrzeniem znaczka na głowie, domagając się natarczywie, aby oglądano wszelkie jej części ciała:

— Ot tu jesce, panie doktoze mom siniok, i tu, i tu, i tam tyz — opowiada z właściwemi gestami, — niek Pon doktur obocy, jakom ja bidnom kalikom jezdem bez tego zbója...

Po wysłuchaniu oskarżenia, obrony i orzeczenia rzeczoznawców, — sąd uznaje Stanisława Ruska winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała Agnieszce i lekkiego Maryannie Oczkowskiej i skazuje go za to na dwa miesiące więzienia i na zwrot strat: Maryannie w kwocie 25, a Agnieszce w kwocie 31 złr.

Kończy się rozprawa mruczeniem Ruska: „Niech świodki powiedzom, com jo nie winien."

L. K.

KRONIKA.

Doroczny popis uczniów, uczęszczających do szkół przemysłowych na Smoleńsku, Kleparzu, św. Ducha, św. Krzyża i na Kazimierzu odbędzie się we środę dnia 30 maja o godzinie 7 wieczór, w zakładzie zaś ks. Siemaszki, we wtorek 29 maja o tejże godzinie. Po uroczystym akcie popisu nastąpi rozdanie nagród. Magistrat uprasza pp. majstrów wszelkich rzemiosł o jak najliczniejsze przybycie do szkół, celem przekonania się o postępie uczniów w naukach.

VI. zebranie krak. Tow. prawników odbędzie się w poniedziałek 28 maja o godz. 5 wieczór w sali Radnej miejskiej. Porządek dzienny: 1) p. Szybalski Mieczysław „O zasadach postępowania sądowego w sprawach hipotecznych podziałów posiadłości tabularnych". 2) Sprawozdanie o nowych ustawach. (Dr. Kasparek, Dr. Dargun).

Zwracamy uwagę władzy kompetentnej, iż lokal muzeum narodowego i wystawy sztuk pięknych w Sukiennicach, który przez tysiące ludzi zwiedzany bywa, nie wiadomo dlaczego nigdy nie jest wietrzony, wskutek czego powietrze w nim tak jest kwasem węglowym, azotem i różnymi wyziewami przepełnione, że pobyt dłuższy tamże jest niemożebny, a przynajmniej bardzo szkodliwy i nieprzyjemny.

Nie pojmujemy dlaczego tak piękną wystawę naszą pozbawiono wszelkiej wentylacyi, jak również dziwno nam dlaczego schody do tych lokalów prowadzące prawdopodobnie od początku swego istnienia nie widziały jeszcze wody!

Należałoby jedno i drugie złe jak najrychlej usunąć, aby zwiedzającym zaoszczędzić słusznego oburzenia i uczucia odrazy.

Wakujące miejsca. Z początkiem roku szkolnego 1888/9 otwartych będzie w c. k. kadeckiej szkole dla artyleryi Wiednia 80 miejsc. Kandydaci ubiegający się

---

cia d'Athis, który siedząc za nią w loży, szepnął:

— Ach! Adelajdo droga!... co za kula u nogi!.... Jak mnie to już nudzi!....

Zaraz jej przyszło do głowy ożenić go z księżną Klotyldą, a dla dojścia do celu trzeba było bawić się teraz inaczej niż dotąd i odrabiać to co się zrobiło. Była to robota niemniej delikatna i niemniej zajmująca niż poprzednia. Teraz już nie trzeba było wynosić pod niebiosa zasady wieczności przysiąg, wyszukiwać w Jourbercie i innych filozofach myśli w rodzaju tej naprzykład: »małżonką i wdową można być z godnością raz tylko. .« które to zdanie księżna de Rosen własną ręką wypisała na kartce tytułowej swej książki do nabożeństwa. Teraz już nie trzeba było unosić się nad męskiemi wdziękami młodego bohatera, którego portrety w całej postaci, popiersia, z profilu, w trzech czwartych, w marmurze i na płótnie można było spotkać wszędzie w całym pałacu.

Przeciwnie... należało powoli, stopniowo i rozumnie obniżać tę wartość niezrównaną.

— Czy nie uważasz, droga Klotyldo, że na wszystkich tych portretach szczęki świętej pamięci księcia de Rosen są jakieś ciężkie, grube... Prawda, przyznaję, że książę Herbert miał je trochę wystające, wydatne... ale...

C. d. n.

o przyjęcie na pierwszy kurs, winni wykazać się świadectwami ukończonych 5 klas szkół średnich z postępem dostatecznym, lub świadectwami ukończonych 4 klas z postępem bardzo dobrym. Kandydaci życzący sobie być przyjętymi na kurs drugi, winni przedłożyć świadectwo z odbytego egzaminu dojrzałości ze szkół średnich. Termin wnoszenia podań zaznaczony do 25 lipca b. r. do komendy „der Artillerie-Cadettenschule in Wien (Arsenal)“.

Podobnież wakuje 75 miejsc w piniersko-kadeckiej szkole w Haimburgu pod Wiedniem. Warunki przyjęcia te same co w Wiedniu. Termin wnoszenia podań do 30 lipca b. r.

Ruch ludności w Krakowie. Sprawozdanie za tydzień od niedzieli 13 maja do soboty 19 maja b. r. wykazuje w rubryce małżeństw 9 zaślubin, z tych 2 między izraelitami. Urodzin wykazuje to sprawozdanie w ogólnej cyfrze 64 oraz 1 nieżywo urodzone; rz.-kat. 55, ewang. 1, mojż. wyzn. 9; ślubnych 51, nieślubnych 11, między tymi 7 rz.-kat., mojż. wyzn. 4; płci męskiej 31 (26 rz. kat., 1 ewang., 4 mojż. wyzn.), płci żeńskiej 33 (28 rz.-kat., 5 mojż. wyzn.). W rubryce skonów czytamy 75 zmarłych, kobiet 36, mężczyzn 39. Według chorób: na odrę 5 dzieci, na płonicę 2 dzieci, na błonicę i dławicę 2 dzieci, na dur brzuszny 1 dziecko i 3 osoby dorosłe; gruźlica 5 dzieci, 7 dorosłych, 2 starców; na zapalenie płuc 4 dzieci, 2 dorosłych, 3 starców; nieżyt żołądka i jelit 6 dzieci; śmierć przypadkowa 1 dorosły; inne przyczyny 11 dzieci, 16 dorosłych, 4 starców.

Według obwodów: I. obwód 8, obwód II. 15, III. obwód 14, zmarłych w szpitalach 38, obcych zmarłych w Krakowie 17.

Koncert Dziś, tj. w Sobotę 26 maja odbędzie się w parku krakowskim koncert muzyki 20 pułku pod kierunkiem kapelmistrza p. Maleczka z programem zapowiedzianym na 23 t. m., — zaś w niedzielę 27 maja koncert muzyki 57 pułku pod kierunkiem kapelmistrza p. Zerownickiego.

Konik Zwierzyniecki. Z powodu nadchodzącej uroczystości Bożego Ciała, wniósł prośbę do Magistratu Teofil Miciński, jedyny przedstawiciel starożytnego rodu Włóczków, która urządza corocznie obchód Konika Zwierzynieckiego, o udzielenie mu subwencyi na sprawienie nowego ubioru.

Mianowania. Najjaśniejszy Pan zamianował p. Maksymiliana Thullie dotychczasowego docenta, nadzwyczajnym profesorem mechaniki i budowy mostów przy instytucie technicznym we Lwowie. Starszego lekarza sztabowego dr. Romana Szeligę szefem szpitala wojskowego w Koszycach; dr. Węgrzyńskiego starszym lekarzem pułku piechoty Nr. 80; dr. Grabowicza dla pułku dragonów Nr. 10.

Syndykat miasta w skutek zrzeczenia się dra Wł. Lisowskiego został opróżniony. Wczoraj sekcja prawnicza Rady miejskiej większością głosów uchwaliła przedstawić jako kandydata na tę posadę dra Ferdynanda Wilkosza, starszego „Towarzystwa upiększenia miasta“.

Zaprzeczają ze sfer kompetentnych, jakoby sprzedaż Zakopanego została zatwierdzoną.

Festyn koła artystyczno-literackiego urządzony w Parku Krakowskim 21 bm. celem zebrania funduszu na rozpowszechnienie pomiędzy ludem wiejskim reprodukcyi obrazu „Jana Matejki“, „Kościuszko pod Racławicami“, przyniósł dochodu: z wstępu 1034 złr. 96 ct., z loteryi i rozsprzedaży kwiatów 254 złr. 93 cnt., 10 złp. w srebrze, 5 rubli 25 kop. i 1 kupon obligacyi indemnizacyjnej, czyli razem 1307 złr. 87 cnt. — Rozchód wynosi 676 złr. 28 cnt., a mianowicie: wynajęcie parku krakowskiego 120 złr., muzyka 103 złr., ognie sztuczne 104 złr., urządzenie loteryi 98 złr. 49 cnt., podyum pod obraz 60 złr., roboty krawieckie 44 złr. 10 cnt, maszynista 6 złr., kwiaty 63 złr. 68 cnt., druki 30 złr. 70 cnt., rozlepianie afiszów 5 złr. 16 ct., odznaki 9 złr., służba 14 złr. 70 cnt., inne wydatki 17 złr. 45 cnt. Czysty dochód wynosi 631 złr. 19 ct. Sumę tę złożono na książeczkę Kasy Oszczędności miasta Krakowa, l. 97700.

Podając ten wynik festynu do publicznej wiadomości, poczytuje sobie wydział koła artystoczno literackiego w Krakowie, za miły obowiązek podziękować panom członkom komitetu festynowego za gorliwe i skuteczne zajęcie się urządzeniem festynu, szanownym Redakcyom „Czasu“, „Nowej Reformy“ i „Kuryera Krakowskiego“, za bardzo życzliwe poparcie usiłowań komitetu, łaskawym paniom za podjęcie się rozprzedażą kwiatów i uumerów i loteryjnych, szanownej młodzieży akademickiej za podjęcie się rozprzedaży biletów wstępu, szanownym p. członkom chórów akademickiego, Towarzystwa muzycznego i „Sokoła“, za urządzenie wspólnemi siłami pięknego chóru, p. dyrektorowi teatru Gliksonowi za użyczenie kostiumów i przyrządzeń do żywego obrazu, p. naczelnikowi straży pożarnej Eminowiczowi za użyczenie koni i ludzi do obrazu i tym wszystkim p. t. osobom, które komitetowi urządzającemu w pomoc przyjść raczyły. W końcu z uznaniem nadmienić należy, że pp. Wilhelm Fenz, Władysław Grabowski i Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców, wywiązawszy się z swych czynności jak najlepiej, koszta swoje ze względu na cel festynu bardzo znacznie obniżyli.

Juliusz Kossak, prezes komitetu festynowego.
Dr. Adam Doboszyński, sekretarz komitetu.

Majówka akademicka została odłożoną.

Od sekretaryatu Koła Polskiego.

Ponieważ codziennie rano są bardzo długie posiedzenia Izby, a wieczór posiedzenia komisyi, przeto Koło odbyło podczas posiedzenia Izby 23 maja naradę dla powzięcia postanowień co do głosowania w sprawach które przyjdą pod uchwałę Izby po ukończeniu rozpraw nad budżetem.

Najprzód przewodniczący Grocholski poddał pod rozprawy wniosek komisyi Izbowej podatkowej względem projektu ustawy o opustach w podatku gruntowym z powodu szkód elementarnych. Członek wspomnionej komisyi p. Chamiec opowiedział krótko dzieje projektu tej ustawy, którą przez dwa lata przesyłać musiano z Izby do Izby z powodu iż Izba panów nie zgadzała się z uchwałami Izby poselskiej rozciągającemi te opusty podatku gruntowego nie tylko w razie klęsk przez powódź, pożar i grad zrządzonych, ale także w razie szkód w urodzajach przez mróz, owady myszy i posuchę. Następnie przedstawiwszy, iż Izba panów zgodziła się wreszcie po części z uchwalami Izby poselskiej i uchwalona przez nią ustawa daje rządowi prawo czynienia opustów w podatku gruntowym także w razie szkód w urodzajach przez drugi rodzaj klęsk elementarnych, wnosi, aby zgodnie z wnioskiem komisyi Izbowej, głosować za ustawą uchwaloną przez Izbę panów, gdyż dłuższe przewlekanie tej sprawy jest szkodliwe dla kraju.

Po krótkich rozprawach w których zabierali głos pp. Bartoszewski, Struszkiewicz i Jaworski, Koło uchwaliło jednomyślnie głosować za wnioskiem komisyi. Poczem przewodniczący poddał pod rozprawy umowę zawartą przez rzad z towarzystwem żeglugi Lloyd, którą rozstrząsła Izbowa komisya gospodarstwa narodowego. Członek tej komisyi p. Chrzanowski opowiedział krótko treść tej umowy zawartej przez wspólny rząd monarchii z towarzystwem żeglugi parowej, Lloyd, o utrzymanie regularnego biegu parowców między Tryestem i Fiume a portami mórz adryatyckiego, śródziemnego i czarnego, oraz regularnego biegu parowców do Indii, Chin i Brazylii, przewozu poczt, podróżnych i towarów. Umowa ta jest ponowieniem na dalsze lat 10 od 30 czerwca b. r. układu dotychczas istniejącego z pewnymi w nim zmianami korzystnemi dla monarchii i dla wywozu jej płodów, mianowicie z zastrzeżeniem skuteczniejszego niż dotychczas wpływu rządu na ustanowienie taryfy przewozu. Po dalszych jeszcze wyjaśnieniach co do proponowanych w komisyi rezolucyi i co do osnowy samej umowy, która może być albo w całości przyjętą, albo w całości odrzuconą, wniósł aby Koło głosowało w Izbie, zgodnie z wnioskiem całej komisyi za zatwierdzeniem tej umowy i dołączonego do niej protokołu.

Koło wniosek ten jednomyślnie uchwaliło.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

O nowych cłach zbożowych głośno w Berlinie. Pierwszą wiadomość o tej na nowo podjętej kampanii ekonomicznej przeciw Rosyi podała „Norddeutscherka“ pismo przyboczne kanclerza niemieckiego, przez które zwykł on wysełać w świat zwiastuny swoich przyszłych zarządzeń.

Nic więc dziwnego, że wiadomość ta tem więcej zyskała prawdopodobieństwa, bo praktyka handlu zbożowego z ostatnich miesięcy dowiodła cyframi importowanego do Niemiec rosyjskiego zboża, że nowe cła agraryjne nie są wystarczającą ochroną krajowego rolnictwa przed zalewem targów importowem zbożem Rosyi. Przeciwnie okazało się, że wprowadziwszy jednostajną taryfę cłową od wszelkiego importu zbożowego więc obłożywszy jednostajnemi cłami importowane zboże wszelkiej proweniencyi, mimo woli wyrządzono przysługę handlowi rosyjskiemu. Wydać się to może paradoksem, a jednak nim nie jest. Oto uderzając jednakowemi cłami na zboże przychodzące na targi niemieckie z Ameryki, Rosyi, Rumunii, Galicyi i Węgier, zdziałano to tylko, że zboża produkowane po niskich cenach w obec własnych cen krajowych — jak w Ameryce i Rosyi — mimo nawet wysokich ceł niemieckich zyskiwały pewną premię przy wywozie do Niemiec, lecz wykluczono dowóz z tych krajów, gdzie produkcya była droższą, a własne ceny targowe wyższe. Z tych bowiem krajów nie opłacał już się wywóz zboża do Niemiec, gdyż tamtejsze rynki nie oferowały importowi takiej ceny, któraby co najmniej dorównywała cenie, jaką mógł dostać w kraju własnym, powiększonej o koszta dalekiego trasportu i o cło wchodowe. Owóż okazało się, że wysokie cła zbożowe Niemiec wykluczyły jeno dowóz zbóż stamtąd, gdzie miejscowa ich cena była stosunkowo wyższą, jak np. w Austryi, pośrednio obniżyły ceny lokalne w Rosyi, ale nie przeszkodziły bynajmniej konkurencyi zboża rosyjskiego z rolniczą produkcyą Niemiec. Wyniki tych handlowych konjuktur przemówiły widocznie przekonywająco do rządu niemieckiego, a on opierając się na niedawnych petycyach agrarystów postanowił zaradzić temu na innej drodze. Bo oto poczyna ujawniać się projekt wprowadzenia do handlowej polityki Niemiec dyferencyonalnych ceł zbożowych, tak aby niemi, bez szkodzenia importowi z innych krajów, uderzyć wprost w handel zbożowy rosyjski. Wprowadzeniem takiej taryfy. w której najwyższemi cłami wchodowemi obłożonoby zboże proweniencyi amerykańskiej i rosyjskiej, targi niemieckie pozbyłyby się ciężkiej z tamtąd konkurencyi, a niemieckie rolnictwo miałoby przeciw sobie jedynego rywala w imporcie zbóż z Austryi i Rumunii.

Nie naszą rzeczą sądzić, czy z ogólnego stanowiska ekonomicznego takie zarządzenia byłyby dla Niemiec zbawienne — ale to więcej jak prawdopodobnem że przyczyniły by się one do intenzywniejszego wywozu zboża z Austryi, więc do podniesienia jego cen targowych. Stałoby się przez to zadość życzeniu, iż obok politycznego aliansu Austryi z Niemcami przyszedłby do skutku alians ekonomiczny, któryby chociaż w części zapłacił koszta pierwszego.

Przegląd polityczny.

W Radzie Państwa nastąpiło znów ostrzejsze starcie między lewicą a prezydentem Smolką, który z powodu przewlekań obrad budżetowych zmuszony był oświadczyć Izbie, że w sferach pozaparlamentarnych przykre sprawia wrażenie sposób, w jaki się odbywa przebieg obrad budżetowych. Lewica czuła się tem niby urażoną, i wystąpiła w śmiesznej roli obrońcy wrzekomo zagrożonych praw i godności parlamentu. W imieniu jej wystąpił poseł Heilsberg i oświadczył, że w takiem usiłowaniu wpływanio sfer pozaparlamentarnych na działalność Izby widzi ciężkie naruszenie praw i godności parlamentu, tembardziej, że obowiązkiem posłów dawać wyraz życzeniom i skargom ludności. Z praw parlamentarnych pozostała tylko wolna trybuna zdaniem Heilsberga, który w zakończeniu swego protestu zwala winę przewlekania obrad na prawicę i na rząd.

Pomijajac fałsze tak w tem piłatowem końcowem zeznaniu, jako też w zmiance o wolności trybuny. — nazwaliśmy wystąpienie lewicy śmiesznem. Cóż bowiem śmieszniejszego, jak wystawiać siebie z jednej strony pokrzywdzonymi (Niemcy w Austrji pokrzywdzeni!), a z drugiej udawać, że się nie rozumie, co to są te sfery pozaparlamentarne.

To też prezydent Smolka spokojny i łagodny w sprostowaniu faktycznem, dość energiczne dał upomnienie za owe domysły. „Można wiele dobrego powiedzieć w krótkości — rzekł Smolka między innemi, — ale żeby godzinami całemi dobrze mówić, rzeczą jest prawie niemożliwą. Zresztą muszę jészcze dodać, że nietylko w sferach pozaparlamentarnych, ale również w parlamentarnych takie zachowanie się nie jest dobrze widziane. Przez kogo jednak w sferach pozaparlamentarnych był wyrażony ów pogląd na szkodliwość przewlekania obrad, nie widzę tu żadnej potrzeby bliższego określania.“

Dwie wiadomości sensacyjne potrzebują jeszcze stwierdzenia: pierwsza, czy cesarz Franciszek Józef popłynie z flotą do Ankony, a ztamtąd uda się do Bolonii dla złożenia wizyty królowi Humbertowi; a druga, — czy wczoraj nastąpiły w Berlinie zaręczyny księcia Aleksandra bułgarskiego z cesarzewiczową Wiktorją.

W Bukareszcie odbyło się zgromadzenie stronnictwa narodowo-liberalnego, przy udziale znacznej liczby posłów, senatorów, delegatów z prowincyi i wielu wybitnych osobistości z stolicy i prowincyi. Zgromadzeniu przewodniczył były prezydent ministrów Bratiano, który wygłosił wielką mowę polityczną, a następnie wezwał obecnych do podpisywania odezwy do wszystkich patriotów rumuńskich.

Odezwa wzywa wszystkich Rumunów bez różnicy przekonań politycznych do połączenia się do walki przeciw niebezpieczeństwom, jakie niedawno temu zagrażały rumuńskiemu państwu. Odezwa podnosi główne punkta narodowego rozwoju Rumunii od początku tego stulecia, które przyczyniły się do pokonania przestarzałych i zbutwiałych stosunków i doprowadziły do dzisiejszego stanowiska Rumunii pod dynastyą Hohenzollernów. Po oswobodzeniu księstw naddunajskich z pod rosyjskiej opieki przez pokój paryzki, dane były warunki do urzeczywistnienia narodowego programu Dzisiaj tedy — tak dosłownie powiada odezwa — gdy pod silnemi i mądremi rządami króla Karola Rumunia stała się pożytecznym i koniecznym czynnikiem w pokojowem regulowaniu sprawy wschodniej, gdy niezależna i silna Rumunia oznacza równocześnie interes europejski, dzisiaj w przededniu poważnych wypadków, jakie przygotowują się na wschodzie, przedsięwzięły nieprzyjacielskie siły z wewnątrz i zewnątrz zamach na istniejący porządek w Rumunii. Ci przeto, którzy w ciągłym postępie ludów naddunajskich i bałkańskich uważają przeszkody dla swych żądzy zaborczych, którzy nie chcą, aby naród rumuński miał świadomość swego narodowego zadania jako straż przednia u ujść Dunaju zachodnio-europejskiej cywilizacyi, starają się podkopać podstawy rumuńskiego państwa.

Odezwa piętnuje następnie zamachy na dynastyą i na osobę królewską oraz agitacye pretendentów do tronu, którzy jako narzędzia zagranicy chcieliby wznieść się na ruinach kraju. Potępia silnie niecne agitacye przeciw istniejącemu porządkowi, sceny uliczne przed pałacem królewskim i izbą deputowanych, piętnuje zainicyonowane rozruchy chłopskie, których zagraniczne źródło nie ulega najmniejszej wątpliwości i kończy gorącem zawezwaniem wszystkich patryotów do obrony tronu i ojczyzny w godzinie niebezpieczeństwa.

Godzien jeszcze przytoczenia następujący ustęp z tej odezwy; „Właśnie dziś, kiedy się przygotowują ważne wypadki, które może spowodują ostateczne rozwiązanie sprawy Wschodniej, znów występują wrogowie Rumunii. Ci, którzy w świadomym postępie ludów Wschodnich widzą hamulec dla własnych terytoryalnych zdobyczy; ci, którzy z oswobodzenia ludów i obrony prawowiernego chrześciaństwa kują broń zaborczą; ci, którzy nie pragną przebudzenia się świadomości ludu rumuńskiego o posłannictwie jego u ujść Dunaju jako przedniej straży kultury europejskiej; ci którzy przychodzą do przekonania, że państwo rumuńskie nie chce odegrywać roli ani politycznego, ani ekonomicznego knechta dla służby cudzej a samolubnej; ci tedy wrogowie Rumunii usilują znów wstrząsnąć podstawami, na których ona zbudowana. W usiłowaniach tych popierają ich malkontenci, stawiający osobisty interes po nad dobro kraju.“

Berliński korrespondent „Moskowskich Wiedomosti“ pisze między innemi: „Skoro tylko Rosya dokona jakiejkolwiek zmiany w rozmieszczeniu wojsk nad granicą, cała prasa rządowa niemiecka podnosi krzyk. Dla czegoż nie krzyczy prasa rosyjska o ruchach wojsk niemieckich?“ Zdziwienie to wywołały najprawdopodobniej wieści o ciągłych ekspedycyach nowych oddziałów nad granicę rosyjską, jakkolwiek obecnie znajduje się tam już tak wiele wojska, że brak już kwater u mieszkańców, że po części wojsko przemieszkuje w zbudowanych chwilowo barakach. Biorąc pod uwagę liczne ruchy wojsk w okolicach Prus, graniczących z Rosyą, korespondent „Moskowskich Wiedomosti“ robi uwagę: Ponieważ nie robiono ruchów odwrotnych, wypada sądzić, iż korpus pierwszy niemiecki wzrasta kosztem innych korpusów, a następnie zapewnienia gazet niemieckich, iż nad granicą z ich strony stoją tylko dwa korpusy, są nader obłudne. Widocznie Prusacy naśladują obecnie przykład dany przez Napoleona, pod którym korpusy z 20,000 wzrastały czasami do 100,000. Ma się rozumieć, obecnie robi się to wszystko na większą skalę. Interesującem jest też rozporządzenie, że dwa pułki, posłane na drugą linię, na miejsce pułków wziętych na linię pierwszą. mają zająć miejsce tych pułków nietylko na „teraźniejszych“ ich kwaterach, lecz i na „przypuszczalnych“ (beabsichtigten). I dokądże to, godzi się zapytać, mogą pójść pułki znajdujące się już nad granicą?“

Własne Telegramy Kurjera.

Wiedeń 25 maja. »W Wiener Ztg.« ukazało się ogłoszenie austryacko-włoskiego traktatu żeglugi i handlu jakoteż układ z Danią tyczący ochrony marek fabrycznych.

Berlin 25 maja. Wczorajszy dzień przeszedł dla cesarza nieźle choć z powodu domowych wzruszeń czuł się trochę znużony. Wieczorem o g. wpół do 2-ej przejeżdżał się po parku. Jeżeli zdrowie cesarza tak, jak dotychczas będzie się polepszać, spodziewany w pierwszych dniach czerwca wyjazd do Friedrichskron.

Sofia 25 maja. W poniedziałek przybędzie tu ks. Klementyna.

Berlin 25 maja. Królowa serbska Natalja najęła w Wiesbadenie willę na cały rok z zamiarem stałego osiedlenia się tamże.

Budapeszt 25 maja. »Budapester Corresp.« donosi: Ponieważ Rosya również i względem towarów austryackich obchodzi się mniej względnie, niż z towarem z innych krajów, przeto Austrya może także użyć środków ostrych do zrewanżowania się i to nawet w drodze administracyjnej.

Wiedeń 25 maja. Ankieta dla dostaw wojskowych obradowała wczoraj przez 5 godzin przy współudziale ministra Welserheimba, przedstawicieli ministerstw obrony krajowej i wojny intendentury i po 4 reprezentantów lewicy i prawicy. Wybrano komitet ściślejszy.

Berlin 26 maja. Wielki książe heski odjechał wczoraj wieczorem wraz z familją do Darmstadtu, goście poprzednio wizytowali następca tronu ks. Walji i Wielki Książe Sergiusz z żoną.

Paryż 26 maja. Bank francuski zaprzecza doniesieniu »Figara«, jakoby istniały fałszywe banknoty po 1000 franków. Okazuje się, że liczba dotychczas wyśledzonych fałszywych biletów bankowych po 500 franków wynosi 53.

Warszawa 26 maja. (pocztą do granicy) Rząd rosyjski zobowiązał się udzielić przedsiębiorcom kolejowym dziesięcio procentowy dodatek, jeśli koszary w Warszawie, Pradze i Skierniewicach będą na 1 września ukończone. Na cele budowy koszar wyasygnowano znowu 3 miljony rubli.

Berlin 25 maja. Twierdzą, iż w pierwszych dniach czerwca cesarz uda się do Poczdamu, następnie do Hamburga, a to na zalecenie Mackenzie'go.

Paryż 25 maja. Boulanger w odpowiedzi na deputacyę studentów, która go zapewniała o swoich sympatyach oświadczył, iż do dyktatury wcale nie dąży, lecz pragnie połączenia wszystkich francuzów w Rzeczypospolitej.

Kopenhaga 25 maja. Pogłoska, jakoby car Aleksander III. wraz z rodziną miał po niedługim czasie udać się na dłuższy pobyt do królewskiej duńskiej familii, nie ma najmniejszych podstaw.

Budapeszt 25 maja. »Budapester Corresp.« pisze: Możliwem jest, iż delegacye zostaną zwołane dopiero w końcu jesieni.

Berlin 25 maja. Tutejsza prasa uważa horyzont polityczny za niebardzo wyraźny i szczególnie zajmuje się ruchami wojsk rosyjskich.

Wiedeń 25 maja. W »Poiit. Corr.« pojawiło się zaprzeczanie wiadomości »N. Fr. Pr.«, jakoby generał Dominikanów w Rzymie dał polecenie podwładnym sobie klasztorom pod panowaniem rosyjskiem, wprowadzenia przy nabożeństwach języka rosyjskiego.

Wiedeń 25 maja. W kołach parlamentarnych obiega pogłoska o mającem wkrótce nastąpić *upaństwowieniu kolei Karola Ludwika.* W związku z tą sprawą jest wymaganie rządu, ażeby w czasie jaknajkrótszym położonym był drugi tor na przestrzeni Lwów-Kraków.

Berlin 25 maja. Po wczorajszem wzruszeniu przepędził cesarz noc gorzej; rano czuł się nieco osłabionym i pozostał dłużej w łóżku. Biuletynu nie wydano.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.